

## W pogoni za znikającym sensem

„Skoro świt” – to tytuł niedawno opublikowanego tomu wierszy **Wojciecha Kawińskiego**, już nestora nie tylko krakowskiego, a i polskiego świata literackiego, uformowanego artystycznie głównie przez Orientację Poetycką „Hybrydy”. Opublikował chyba już około 30 zbiorów poezji, ale prawie co rok pojawia się kolejny tomik z jego utworami. Nasuwa się więc pytanie: dlaczego taki tytuł tego tomu? Doświadczenie poucza, że o świecie najtrudniej odróżnia się nie tylko dzień od nocy, a nawet zmierzchn od poranka, ale również przytomność istnienia od nieistnienia. To również doświadczenie granicy między jawą i snem, które zrodziło w przeszłości nie tylko filozofię Augustyna z Tagoste oraz Kartezjusza, lecz wiele stylów uprawiania sztuki, ale i obecnie wśród twórców staje się bardzo popularne, bo tak czy owak rodzi ów metodyczny namysł nie tylko nad faktem istnienia świata, człowieka, ale w sposób szczególny staje się źródłem wątpliwości co do możliwości odkrywania i konstytuowania wszelkiego sensu. Bez niego bowiem życie ludzi wydaje się sprowadzać do pozorów, aranżowanej symulacji, bo zanika namacalna granica między tym, co istnieje i nie istnieje i co dla życia ludzi jest istotne, a co nieistotne. Obecnie nawet sens śmierci traci znaczenie, co jakby odsuwa od ludzi skłonności do powątpiewania i refleksji nad tzw. „sprawami ostatecznymi”. Powątpiewanie jednak ze swej istoty zawsze przeradza się w postawę twórczą, dążącą ku czemuś pozytywnemu pod warunkiem, że nie przybiera totalnego charakteru, bo wtedy staje się bezproduktywną negacją czegokolwiek. I tak chyba jest również w poezji Kawińskiego – jego nieustanne utyskiwania i powątpiewanie staje się koniec końców twórcze, ale i przetwórcze, choćby dlatego, że zmusza do myślenia i przetwarzania obiegowych znaczeń, które kształtowały naszą historię kultury. Wiek, doświadczenie i erudycja, które posiada oraz związane z nimi pokłady pamięci wręcz zmuszają go do nieustającej erupcji twórczej, pod wieloma względami przypominającej nawet manię prześladowczą. W utworze bez tytułu stara się wskazać osobisty sens jego wysiłku artystycznego: „(...) Ugnij się, przed zgęszczonym słowem / choćby było, jak mięso, surowe; / na znikanie, odpowiedz pytaniem / bo, co ma być rzeczą / niech w echu zostanie”. Echo przecież jest powtarzaniem tego, co już i tak nie istnieje, ale może mieć jakieś i nierzadko ma nowe znaczenie. Ma również tę cudowną naturę, że może być źródłem kolejnych swoich sekwencji, a zawarty w nim przekaz, choć nieustannie modulowany, może żyć nawet wiecznie, jak przysłowiowe promieniowanie tła po „Wielkim Wybuchu”. Do tego dochodzi jeszcze obserwacja przez Kawińskiego ogromnego przyspieszenia na rodzimym Parnasie, co musi go zmuszać do zadumy na tym, ile po kolejnych generacjach wieszczów, ale i innych artystów – zostaje. W wierszu „Dziesięć sekund i dłużej –” autor konstatuje: „w spisie strat / wyraźniej czyż swen wat // a tam

gdzie błyski / stroją pióro foks sośnicki // i mnogo innych / w strojach bardzo trendy ale nie dziecinnych // na starych fotografiach poniekąd z nas / wyglądają jakby zabił ich zły czas // reszty jak mówią nie potrzeba // może wśród poboczny zniknęła”.

Autor wydaje się już od kilku lat stać w przysłowiowym „rozkroku”, pomiędzy światem rzeczywistym i jego formą historyczną, zanikającą w otmętach bytu, a światem wirtualnym, którego ucieleśnieniem stają się zupełnie nowe przestrzenie życia i twórczości ludzi oraz form interakcji społecznych i kulturowych, dostarczanych przez coraz bardziej wszechobecny Internet. Do niego masowo przez interfejs człowiek-komputer właściwie każdy może wejść, włącznie z poetą i jego czytelnikiem, czy fanem. Transformacja ta została w Polsce wzmocniona również przez rewolucyjną zmianę ustrojową w roku 1989, która także zmieniła zasady gry o miejsce na Parnasie, jeśli jeszcze taki w ogóle istnieje i ma większe znaczenie dla popularności czytelnicy autora. Owo doświadczenie schyłkowości epoki, której poeta jest reprezentantem, ale z drugiej strony i eksplozji zupełnie nowych możliwości publikacji słowa poetyckiego, przerażają go, eskalując przecucie jej końca. Kawiński jednak nie poddaje się, choć często trawi go uczucie beznadziei i pesymizmu, ale przeciwnie, wzrasta w nim, wzmacnia się potrzeba tworzenia, stającą się wręcz imperatywem, osobistym obowiązkiem. Nawet w pewnym stopniu czuje się winnym za zaistniały stan rzeczy. Wewnętrzny przymus rodzi w nim równocześnie poczucie absurdalności, czego wyrazem są jak mantra powtarzane pytania: po co?, na co?, dla kogo?, komu to dzisiaj potrzebne? Z drugiej jednak strony odczuwa wewnętrzną, głęboką potrzebę tworzenia i obcowania ze sztuką i to nie tylko literacką. Przyglądając się losom twórczości wielu wybitnych osobowości z minionych wieków, głównie poetom i malarzom, znanym mu osobiście lub przez ich dzieła, próbuje wchodzić w dialog z ich twórczością. Jego celem jest przeciwstawianie wzmagającym się procesom dekonstrukcji, zabiegom rekonstrukcyjnym i reinterpretacyjnym, choć ma świadomość, że są one nie tylko możliwe, często konieczne, ale i nieuniknione. W dialogach tych, odwracając się bezpośrednio od świata, który w obecnej jego formie nie tylko traci dla niego sens, ale napelnia go bezgranicznym poczuciem bezsensu. Próbuje więc przemyśliwać zachodzące za horyzont współczesnej semiosfery znaczenia, a może nawet dać im ostatnią posługę w drodze na ich cmentarzysko, w kierunku krainy niebytu. Być może chodzi mu głównie o to, by w dialogu artystycznym ocalić je od całkowitego zapomnienia.

Kawiński próbuje przeżywać, kontemplerować, śledzić sensy malarstwa: Kossaków, Hermanna Brocha, Edwarda Hoppera, Paula Gauguina, Joana Miró, Pablo Picassa, Fernanda Légera, Henry Matisse’a, Juana Grisa, Wasylija Kandinskiego, Yvesa Tanguy, Max Ernsta, Gustaw Moreau, Nicolasa De Staëla, Paula Klee, czy Teofila Ociepki i Litwaki, by skupić się na tym, co pozostało dzisiaj z geniuszu

Leonarda Da Vinci. Jedni ukazują świat w rozpadzie, inni idą pod prąd jego logice, a jeszcze inni odkrywają, że jest on dla człowieka zamknięty jak przysłowiowa „rzecz sama w sobie”. W ich twórczości widzi dwa źródła upadku współczesnej mu semiosfery: oderwania formy od treści w przekazach obrazowych oraz rozpadu jakości zmysłowych, głównie barw, światłocienia, figuratywności przedstawień, rozkładu na proste elementy typowo jakościowe, zbliżające te treści obrazów do tego, co bezpośrednio emanuje z siebie przyroda. Tak spreparowane, obrazowe przedstawienia świata nie są już właściwie znakami, ikonami czy symbolami znaczącymi w przestrzeniach istnienia ludzi pomiędzy naturą i kulturą, ale przedstawiają raczej schodzenie twórców do poziomu oznak, które w subiektywnych ich interpretacjach dokonują faktycznie na poziomie transmisji międzypokoleniowej ducha kultury fundamentalnej dekompozycji wszelkiego podłoża znaczeń, jego spustoszenia. Sztuka tak tworzona, czy to malarstwo, czy poezja, staje się formą symulacji sztucznych sensów i zarazem degradacją naturalnych, zrywają w ten sposób swe głębokie związki z podłożem bytowym człowieka, ogałając je ze znaczeń. W obszarze semiosfery znaki stają się przekazami samoreferencyjnymi, poddającymi się dyskursowi mistyfikującemu, którego specyfikę i kierunek określają zwykle media i kolejne nowe technologie przekazu. Co to znaczy? – to Kawiński wyjaśnia w oparciu o własne doświadczenia artystyczne. Wskazuje, że w rezultacie tych degradacji zrywana jest więź międzypokoleniowa, rozpadają się naturalne więzi międzyludzkie, a świat przepelnia osamotnienie jednostek, które dotyka nawet męża i żony, zamieszkujących od lat wspólne mieszkanie. W utworze pt. „Późne przyznanie się do słabości” – czytamy: „kot podrapał / pies nie pogryzł / sens się upodobnił // do blachy / do pełni prawd boskich / do specjalnej troski; // zaś pole nie-pole / jak to przed przełomem bywa / zgniło nie czekając na żniwa // a ty prawie bezimienna / wyszłaś od nas do drugich / naciągając ich na głupie długie; // (...) pociemniało / list nie doszedł / rok rozsypał się na proszek // jak przeszkoda / próg jebany / między nami same ściany”. Nic więc dodać, nic ująć, a takich wierszy ukazujących rozpad i degradację znaczeń eskalujących odczucia samotności między ludźmi, w które również wkomponowany jest poeta, w tym tomie jest wiele!

Równie ważne są tu poetyckie powinowactwa krakowskiego autora z innymi poetami należącymi do jego pokolenia. Kawiński często bardzo sentymentalnie, ale i ironicznie dyskutuje z Krzysztofem Gąsiorowskim, Mironem Białoszewskim, Julianem Przybosiem, Czesławem Miłoszem, Johannessem Bobrowskim, Gattfriedem Bennem, Alanem Cummingsesem, Aleksandrem Watem. Jako mistrz dialektyki absurdu, Kawiński przypomina, że wszystkim im przyszło żyć w świecie „bezlitosnego czasu”, w którym najczęściej „ze słów wyrastają bliźny”. Ten świat zdominowany jest, podkreśla poeta, przez „technologie i ropę”, w którym

(Dokończenie na stronie 18)